

Miałem dość oglądania szczytów, wszedłem na nie bo miałem taki kaprys, tysiąc metrów podemną, bliżej nieba z absolutem lepsze kontakty, dusza cenne źródło by powstrzymać ego wredne bo lece wysoko nie wiem jak skończę a stawki w grze sięgają na słońce, pażą ręce, słowa bolą, próbuję wyjść na przeciw z Bogiem można się bić ile się chce o tak wylądować na plecach, ręce mam zbyt krótkie by się bić nie chce próbować pokora, serce i głowa, klatka faradaya, znów się chowam.

Minoł dzień, pretensji znowu milion wysłuchuje cała litania jak by bomba ktoś mi podłożył w rozumie, słysze odliczenie, wiem ile czasu do szaleństwa tik-tak panie Krzysiu daj mi klucz do bezpieczeństwa jeśli są takie może myśle znów za dużo pewnie tak w nim w środku się gotuje powietrze ma toksyczny smak wtedy muszę się schować bo równowaga się rozstraja, moje serce i głowa, nie czuła klatka faradaya.